



Wycichowska poszła w tango

– Tango uzależnia. Jest wspaniałą rzeczą, a zarazem bardzo trudną dla zawodowej tancerki, która tańczyła zawsze perfekcyjnie swoje zadania choreograficzne. W tangu nie wiesz, co będziesz zaraz robić, w którą stronę pójdziesz.

ROZMOWA Z
EWĄ WYCICHOWSKĄ *

MARTA KAŹMIERSKA: Poszła pani w tango. Ostatnio poznaniacy widują panią na milongach na placu Wolności.

EWA WYCICHOWSKA (śmiech): Ale moja przygoda z tangiem zaczęła się jeszcze w poprzednim wieku! Na warsztatach tańca - chyba w 1998 r. - zapytaliśmy uczestników w ankiecie, jaki spektakl Polskiego Teatru Tańca chcieliby zobaczyć. No i powtarzało się „tango, tango i tango”. Pewnie chodziło o tango towarzyskie.

A ja już wtedy byłam zachwycona tangiem argentyńskim. Na jednym z koncertów jazzowych Leszka Możdżera usłyszałam, jak on przez dwadzieścia minut gra tango. Podeszłam po występie, przedstawiłam się, bo jeszcze się nie znaliśmy i spytałam, czy nie skomponowałby w tym stylu muzyki do spektaklu. Zgodził się.

Tak w 2000 r. powstało „Tango z Lady M.” w mojej choreografii, z muzyką Leszka Możdżera i Astora Piazzolli.

Instruktorów, którzy uczyli moich tancerzy prawdziwego tanga argentyńskiego, trzeba było sprowadzać z Warszawy, bo wtedy takiej kadry jeszcze w Poznaniu nie było. Ja też wtedy próbowałam tańczyć, na miejscu mężczyzny - bo tancerzy w PTT było zawsze mniej. I poczułam, że to jest coś rewelacyjnego.

Spektakl gramy do dziś na całym świecie.

To opowieść inspirowana po części historią Medei.

- W tle jest więcej inspiracji literackich, także motywów szekspirowskich, ale też próba pokazania, co się dzieje z tangiem, kiedy pojawia się osoba trzecia.

Ten taniec był obok mnie od lat. Ale czas, teatr, uczelnia, nie pozwalały mi zająć się tak naprawdę tańczeniem dla siebie. Aż zobaczyłam niedawno moją córkę na milondze. Uderzyło mnie, jaka jest szczęśliwa, jaka tam się tworzy energia między poszczególnymi wykonawcami. Pomyślałam sobie „Dlaczego ja nie mam jeszcze zatańczyć?”.

I tak od stycznia w wolnych chwilach zaczęłam chodzić na zajęcia do szkoły Tango Bueno, do Iwony i Michała Kaczmarków. I to mnie tak zaczęło zagarniać, że teraz odkładam różne rzeczy na bok i wieczory - a czasem nawet noce - spędzam na milongach.

Tango uzależnia. Jest wspaniałym tańcem, a zarazem bardzo trud-

nym dla zawodowej tancerki, która tańczyła zawsze perfekcyjnie swoje zadania choreograficzne. W tangu nie wiesz, co będziesz zaraz robić. Ważna jest technika, niemniej wszystko zależy od improwizacji partnera. Od mężczyzny.

Ryzykowne.

- Ale też piękne! To poddawanie się impulsowi jedności, energii, muzyki, ale zarazem tej niewiedzy, dla mnie jest czymś nowym. To, że nie wiem, jaki krok zrobię za chwilę, w którą stronę pójde, jest czymś tak fascynującym, tak intrygującym, że na pewno w najbliższym czasie nie przestanę.

W finałowej scenie pożegnającego spektaklu „27 sezonów”, którego premiera odbyła się w czerwcu w Teatrze Wielkim, zatańczyła pani tango z Iwoną Pasińską, od września nową dyrektorką Polskiego Teatru Tańca.

- Ten spektakl nie powstałby bez wielkiego zaangażowania Daniela Stryckiego, który przygotował wideo i oprawę wizualną, oraz Jagody Ignaczak, autorki scenariusza. Właściwie to oni mnie stymulowali do działania w chwilach zwątpienia, bo sporo takich w ostatnim czasie było. Prezentem od zespołu był ich wspólny taniec.

A jeśli chodzi o tango z Iwoną, to kryło się w tym pomyśle pewne ryzyko, nie wiedziałam, jak to będzie przeżyte. Ale sprawdziło się. To było symboliczne tango.

W jednym z archiwalnych nagrań, użytych w tym spektaklu, robi pani

sobie makijaż tuż przed wyjściem na scenę, jednocześnie udzielając wywiadu.

- Zawsze się sama malowałam przed spektaklami. Tylko z czesaniem miałam problem. Podziwiam siebie z tamtego okresu, sprzed przeszło trzydziestu lat... Miałam małe dziecko, które udało mi się wychować dzięki mojej mamie, bo po rozstaniu z mężem byłam sama. Studiowałam, pracowałam. I jeszcze robiłam prawo jazdy!

To było mniej więcej wtedy, kiedy zagrałam w dokumencie u Krzysztofa Kieślowskiego.

Film „Siedem kobiet w różnym wieku” opowiada o różnych etapach w życiu tancerki. Od szkoły baletowej, przez euforię występów na scenie, zmęczenie, po wykluczenie z zawodu z racji wieku. Dokument pochodzi z 1979 r., pani zagrała w nim, mając niespełna trzydzieści lat.

- Miałam tam pokazać niesamowite zmęczenie, a tymczasem byłam jeszcze supersprawną tancerką (śmiech). Po urodzeniu dziecka miałam niesamowitą kondycję i energię. Musiałam wielokrotnie powtarzać sekwencję tańca, żeby się zmęczyć do tej sceny. Założyli mi nawet specjalne spodnie, które nie przepuszczały powietrza.

Pamiętam, że ten film i sama rozmowa z Kieślowskim dały mi dużo do myślenia. Dotarło do mnie, że tak jak w ciąży, kiedyś się skończy okres ochronny i trzeba będzie iść dalej, wyjść z roli tancerki.

Teraz po latach wiem, że to zmęczenie w życiu tancerza jest rzeczywiście

wraz z upływem czasu coraz większe. Ale wiem też, że w sztuce nie chodzi o wyczyn, tak jak w sporcie. O zdobywanie wyników - kto wyżej, kto więcej, kto szybciej.

Co czuje tancerka powyżej pięćdziesiątki?

- To jest już moment, kiedy jest się przekwalifikowanym. Najgorsze chwile przychodzą po trzydziestce. Powyżej trzydziestego piątego roku życia tancerze, ale znacznie częściej tancerki, w różnych teatrach czują wiszący w powietrzu komunikat „za chwilę pani albo panu podziękujemy”. Ogłasza się nabór, przyjeżdżają młodzi, sprawni, którzy walczą o swoje miejsce. Zwłaszcza na etacie - ponieważ tych etatów dla tancerzy jest coraz mniej, na całym świecie. I coraz mniej jest stałych zespołów. Po co trzymać całą grupę, jeśli można zrobić casting? Każdy ma przecież inny zestaw umiejętności, a do różnych zadań potrzeba różnych ludzi.

I jak tu sobie układać w tym wszystkim życie? Jeśli ma się partnera, który jest w innym zawodzie i tam odnosi sukcesy, można mieć jakieś poczucie bezpieczeństwa. Czasem bywa złudne, bo jak wygląda wtedy taka relacja? To właściwie uzależnienie, bardzo trudno się w czymś takim wzajemnie podziwiać.

Bywa, że ucieka się z zawodu w zupełnie coś innego, co jest bardzo trudne w czasach, kiedy studia nie są już ewenementem.

Od lat mówię o tym moim tancerzom. Zachęcam ich, żeby studiowali, póki jeszcze są na scenie. I to daje wspa-

niale efekty. Jedną z takich osób, które przeszły swoją drogę, jest Iwona Paśńska. Przez lata pierwsza solistka Polskiego Teatru Tańca, dziś choreografka z dużym doświadczeniem i dyktorem. To była najlepsza kandydatka na moje miejsce. Jestem absolutnie spokojna o teatr.

Poczuła pani to, co chciał zobaczyć Kieślowski - zmęczenie?

- Nie jestem zmęczona! Nie dlatego odchodzę. Moim pierwszym miejscem pracy od kilkunastu lat jest Warszawa i Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina, gdzie jestem kierownikiem Zakładu Tańca. Czuje, że tam jestem bardzo potrzebna, że to, co tam się dzieje jest uzależnione od mojej obecności.

A Polski Teatr Tańca bez jednego miejsca kwadratowego, z labilną sytuacją finansową, uzależnieniem od konkursów - to jest cały czas walka. I to mnie w ostatnich latach sporo kosztowało. Nie działalność artystyczna - tylko właśnie brak możliwości jej realizacji. Mój czas i siły w coraz większej mierze były tracone na kwestie urzędnicze niż na pracę na sali baletowej.

Myślę, że już czas, żeby zaczął to robić ktoś z nową energią.

A co pani będzie robiła?

- To być może czas, żeby się zebrać i wreszcie coś napisać. Mam plany dotyczące podręczników akademickich, ale są też bieżące sprawy repertuarowe. Ze spektaklem „27 sezonów” jedziemy 3 września do Warszawy. W październiku w ramach programu „Wrocław - Europejska Stolica Kultury 2016” pokazemy spektakl „Lament. Pamięci Stanisława Różewicza”.

Iwona zaproponowała mi też choreografię w swoim projekcie, rozpisany na cztery sezony. Umówiliśmy się, że wrócę jako reżyser do Polskiego Teatru Tańca, ale dopiero za dwa lata. Na razie będę tworzyć sama, na zewnątrz. Przez wiele lat tego nie robiłam, bo gdy dostawałam propozycje, to zawsze odpowiadałam: „Tak, ale z moim zespołem”.

Pracuję też jako profesor zwyczajny w Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie w ubiegłym roku powstał nowy kierunek „Taniec w kulturze fizycznej”.

Kogo ma kształcić?

- Nauczycieli tańca. Takich, którzy potem będą uczyć w szkołach podstawowych tańca zamiast wychowania fizycznego. Będą takimi edukatorami tańca. W wielu miastach w Polsce to już dobrze funkcjonuje, są klasy taneczne. Taki kierunek daje świetne przygotowanie. Przydaje się też do centrów kultury, do prowadzenia amatorskich zespołów.

Ten kierunek na AWF ma też kształcić tancerzy-terapeutów. Jest bardzo cenny, bo jedyny w Polsce. Tego typu działalność - terapię tańcem - powinno się prowadzić, mając wyższe wykształcenie i duże doświadczenie psychologiczne. Wnoszenie profesjonalizmu do tej dziedziny tańca uważam za bardzo ważne. To ryzykowna i odpowiedzialna praca, a manipulacja za pomocą tańca może być bardzo silna.

W domach kultury, domach opieki, wciąż bardzo brakuje takich instruktorów. Ludzi, którzy potrzebują terapii, nie wolno na siłę „wsadzać w rolę”, na przykład kiedy robi się wspólny spektakl. Ważne jest porozumienie, otwarcie, akceptacja. Wzajemna zgoda na to, co robimy. Moim zdaniem to jest bardzo trudne. I sama wrażliwość nauczyciela nie wystarcza, potrzebna jest też wiedza.

*** Ewa Wycichowska**

Z końcem wakacji, po 27 sezonach, kończy pracę jako dyrektor Polskiego Teatru Tańca. Tancerka, choreograf, pedagog, profesor sztuk muzycznych, kierownik Zakładu Tańca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Ukończyła poznańską szkołę baletową i pedagogikę tańca w Akademii Muzycznej w Warszawie, studiowała taniec modern w L'Academie Internationale de la Danse w Paryżu. Była primabaleriną Teatru Wielkiego w Łodzi.

Jest autorką ponad 70 spektakli zrealizowanych w Polsce, Włoszech, Niemczech, Czechach i USA. A także dyrektorem artystycznym Dancing Poznań (Międzynarodowych Warsztatów i Biennale Tańca Współczesnego oraz Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Tańca). Juroruje w polskich i międzynarodowych konkursach tańca, jest członkiem Międzynarodowej Rady Tańca (CID-UNESCO) i prezesem Polskiego Stowarzyszenia Choreoterapii.

Funkcję dyrektora naczelnego i artystycznego Polskiego Teatru Tańca - Baletu Poznańskiego objęła w 1988 r. Zapraszała do współpracy znanych na całym świecie wybitnych choreografów. Współpracowała m.in. z Jerzym Jarkim, Erwinem Axerem, Krzysztofem Zanussim, Krzysztofem Kieślowskim, Jerzym Kawalerowiczem, Adamem Hanuszkiewiczem czy Krystyną Jandą.

Dancing Poznań

W sobotę zaczyna się wydarzenie, na które co roku zjeżdżają do Poznania setki miłośników tańca z całej Polski. Profesjonaliści uczą się tu obok amatorów. A wszystko po to, żeby udowodnić, że „tańczy każdy może”. Ewa Wycichowska i jej zespół mówili o tym głośno na długo przed tym, nim triumfy zaczęły święcić programy typu „You Can Dance”.

W tym roku odbędzie się XXIII edycja Dancing Poznań. Impreza potrwa od 20 do 27 sierpnia. Zajęcia będą prowadzone w ponad czterdziestu technikach - od ballet dance, przez taniec współczesny, jazz, aż po hip-hop oraz dancehall.

Dancing Poznań to także Międzynarodowy Festiwal Teatrów Tańca. W tym roku do Poznania przyjadą zespoły z Kielc i Sopotu, ale też francuska grupa Tchekpo Dance Company.

Ten kierunek to furtka także dla tancerzy zawodowych, którzy przechodzą przekwalifikowanie. Tutaj mają zajęcia z psychologii, których w szkole baletowej nie było. A zanurzenie się we wspólnej terapii to jest również świetna terapia dla kogoś, kto odchodzi z zawodu.

Tak jak powiedziałam - tancerzem przestaje się być często jeszcze przed czterdziestką. Ci „wcześni seniorzy”, najczęściej niemający etatu w teatrach, w których święcili triumfy, przyzwyczajeni do braw i jakiegoś poziomu życia, nagle tracą wszystko. A przecież mają potencjał kreacji i doświadczenie, którym mogą się dzielić. Nie wolno tego zaprzepaścić.

Podobną ideą kierowała się w swojej twórczości Pina Bausch. Nieżyjąca już twórczyni słynnego Tanztheater Wuppertal zapraszała do współpracy tancerzy wcale nie najmłodszych i nie najpiękniejszych, ale mających coś do przekazania.

- Udało jej się stworzyć idealne warunki dla istnienia takiego zespołu. U nas w Polsce jeszcze długo nie będziemy mieli takiego zaplecza. Ale taniec i myślenie o nim także u nas się zmienia.

Na Dancing Poznań poprowadzę coaching „50 plus nieskończoność” dla pedagogów i tancerzy po pięćdziesiątce, którzy prowadzą tegoroczne warsztaty. Chcemy pokazać, że obycie ze sceną z wiekiem nie traci na wartości, gatunkowym ciężarze, wręcz przeciwnie - tworzy drogę do lepszej komunikacji.

W coachingu wezmą udział solistki Polskiego Teatru Tańca - Anna Gruszka, która po studiach pedagogiki baletu od lat spełnia się w tej roli, Ada Cygankiewicz - jeszcze nie 50 plus! - która skończyła poznańską ASP i z wielkimi sukcesami zajmuje się scenografią i kostiumami. Będzie Iwona Olszowska, która jest choreografem i też pedagogiem, Jacek Krawczyk, choreograf i pedagog z Sopotkiego Teatru Tańca, no i mój dawny partner ze „Skrzypka Opętanego” - Krzysztof Raczkowski.

Stworzycie spektakl?

- Sami nie wiemy, co powstanie. Punktem wyjścia będzie tekst „Skarpetki. Opus 124”, autorem jest Daniel Colas. To jest sztuka na dwóch aktorów. Starszych aktorów. Zastanawiają się, czy mogą jeszcze wyjść do widza. I z czym. Czy mają być bardziej kłownami, czy powinni wybrać ten tekst, czy tamten? Wracają do swoich karier, do tego, co robili, kiedy odnosili sukcesy.

Ten tekst to będzie punkt wyjścia, natomiast punktu dojścia jeszcze nie znamy, bo to praca zespołowa. Autorem scenografii będzie Tomasz Ryszczyński, a muzyki Aldona Nawrocka. Premiera - podczas Dancing Poznań, 26 sierpnia o godz. 20. Otrzymaliśmy od zamku Scenę pod Zegarem. Zagramy przed „Lamentem...”, który dotyczy przecież tematu przemijania i starych kobiet, bo Różewicz lubił stare kobiety.

Jeden i drugi spektakl ma się odnosić do upływu czasu. I sytuacji artysty w ogóle. Bardzo mnie to pasjonuje i to jest chyba dobry motyw na ten warsztat. I na ten moment przechodzenia. Opuszczania jednego miejsca, żeby zająć inne. ●